Rok XXXVI | Niedziela 6 października 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 40

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

O dusze nam obce.

Duszpasterz powinien znać dusze swoich wiernych i dusze tych, co są obcy, co stracili z nim kontakt. Ta znajomość dusz — to pierwsza podstawa skutecznej pracy. Duszpasterz powinien używać wszystkich środków, by poznać dobrze dusze zbłąkanych owieczek, by móc je odzyskać z powrotem. Oddalenie się ich od nas, a często od Boga i od Kościoła, to problem, który niełatwo rozwiązać, a jeszcze trudniej w praktyce traktować. Zwrócić uwagę na te trudności, zdać sobie z nich sprawę — oto cel poniższych uwag, spisanych na podstawie czasopism duszpasterskich, a zwłaszcza bardzo pouczającego artykułu dra K. Metzgera p. t. „Die Seele der Arbeitsstehenden“ w „Die Seelsorge“ 1929 Nr. 1.

Powszechnie znanem zjawiskiem jest dzisiaj usuwanie się ludzi od Kościoła. Mówi się nawet o kryzysie duszpasterstwa. Rozmaite prądy, nurtujące w dzisiejszych społeczeństwach, tak wpłynęły na życie religijne jednostek i mas, że te w olbrzymim procencie stały się obce Kościołowi. Wojna, bieda, materjalizm, laicyzacja, socjalizm, hyperkultura, ignorancja, oto różne siły, które w ewolucji narodu wywołują stany, okresy bezbożności czy „bezkościelności“, obcości dla Kościoła.

Te czynniki i różne inne działają; my je widzimy, ale często nie uwzględniamy tego, że pewne ogólne prawa rozwoju czy reakcji w duszach działają całkiem odrębnie. Ten sam problem, oglądany z góry, jako problem masy, nieco inaczej będzie wyglądał oglądany z dołu, z wnętrza poszczególnej duszy, jako problem jednostki. W rzeczach duchowych, w sprawach religijnych często na to nie zwracaliśmy uwagi. Wielu kapłanów wytwarza sobie pewien typowy, a często wprost fałszywy obraz duszy stojącej na uboczu, poza Kościołem. Podobni są do prowincjonalnego lekarza, t. zw. „omnibusu“, który ma pewne stałe diagnozy i pewne stałe metody, a indywidualności nie uwzględnia. Niejeden kapłan dopiero poniewczasie przekonuje się, że diagnoza jego i postępywanie było zupełnie niewłaściwe, że się pomylił, że za ostro i za prosto brał duszę obcą i że przez to ją stracił na zawsze. Nasze odczuwanie i nasze myśli, nasze typy często wprost, z rutyny, lub bez zastanowienia się, albo dla braku czasu, przykładamy do poszczególnych wypadków, które mamy załatwić. Ten szablon mechaniczny niejedną duszę poprostu gwałci, rozbija, a niejednego duszpasterza czyni podobnym do Don Kichota, walczącego z wiatrakami.

1. Zwróćmy uwagę na pewne zjawiska, których może nie doceniamy przy traktowaniu obcych Kościołowi, przy ich osądzaniu.

Czy zastanowiliśmy się kiedy nad tem, że dzisiaj świeccy bardzo często poczuwają się do odpowiedzialności za Kościół? Odstępstwo ich zaczyna się wtedy, gdy się zainteresują więcej Kościołem i religją i w tym momencie spotkają coś niewłaściwego, co ich odtrąci. Niektórzy myślą tak: My zajmujemy się swoją pracą, zawodem swoim: czemu duchowni tak mało dbają o swój. o Kościoła interes? Jeśli duchowni nie zajmują się parafją, to my się nią zajmiemy, to przecież nasza parafja. I zajmują się po swojemu, krytykują, nie chodzą do kościoła, łączą się z przeciwnikami duszpasterza, a w każdym razie nie pracują z nim. Ich obcość, ich oddalenie się nie oznacza jednak, że nie interesuje ich życie Kościoła, że są poza Kościołem. Chodzi o co innego. Oto ci nie mogą się pogodzić z chwilową formą, uwarunkowaną czasowemi okolicznościami i te okoliczności biorą za istotę Kościoła. Pewne polityczne względy, przynależność partyjna, względnie sympatje duchowieństwa dla pewnej partji, stosunek Kościoła w danej chwili do państwa, do literatury, do sztuki, to powody, które pewnych ludzi czynią obcymi dla Kościoła. Poprzez doczesną, chwilową formę, przez cielesną, materjalną formę nie mogą oni dojrzeć wiecznego, nieśmiertelnego Kościoła. Zewnętrzne, chwilowe warunki ich zrażają, ale wewnętrznie należą oni do Kościoła. Obcość wobec Kościoła czy duchowieństwa niezawsze oznacza także obcość wobec Boga.

Musimy ustalić jeszcze jedno. Czy to odsunięcie się od Kościoła, oglądane od zewnątrz, jest dopiero zjawiskiem nowych czasów, czy wogóle czasów, w których były masowe odstępstwa od Kościoła? Może takie odsunięcie się, taka obcość wobec Kościoła była, istniała zawsze, tylko w innej formie? Prawda, że dawniej więcej było tych,

którzy byli ściśle, wewnętrznie złączeni z Kościołem. Ale też zawsze byli i dalej stojący, może nawet liczniejsi niż przypuszczamy, tylko wtedy inaczej to wyglądało. Nie występowało to wtedy tak wyraźnie, bo Kościół ogarniał całe życie i panował nawet nad życiem gospodarczem. Istniało coś w rodzaju zupełnie naturalnego teroru na rzecz Kościoła. Pomyśleć wystarczy tylko o tych masowych odstępstwach w czasach gnostycyzmu, arjanizmu, reformacji. Odsunięcie się, obcość wobec Kościoła, oglądana w takiej perspektywie, występuje w zupełnie innem świetle. Może duszpasterze z czasów reformacji patrzyli tak na protestantów, jak my dzisiaj patrzymy na socjalistów i komunistów? Czasem wydaje się, jakoby tamta obcość wobec Kościoła przewyższała tę z czasów naszych. W każdym razie trzeba i o tych rzeczach pomyśleć, jeśli się chce znaleźć słuszne, właściwe nastawienie wobec nowoczesnych „katolików“, stojących poza katolicyzmem.

A dalej zapytajmy: Czy to zjawisko obciąża tylko kościoły chrześcijańskie, czy też może rozciąga się na wszystkie społeczności, które pielęgnują głębsze życie duchowe? Czy coś podobnego nie dzieje się wobec państwa, wobec sztuki i nauki, wobec wszelkiego wogóle życia społecznego? Czy te objawy nie zależą może od dzisiejszego materjalizmu i nowoczesnego indywidalizmu? Nawet socjalizm i komunizm skarżą się na to samo. Czy w tamtych dziedzinach te odstępstwa nie są czasem liczniejsze, niż u nas? Rozważmy te pytania. Za niemi kryją się liczne fakta, które należy wziąć pod uwagę i ocenić należycie.

2. Uwagi powyższe miały ustalić podłoże do zbadania życia duchowego tych, którzy odłączyli się od Kościoła i stali się dlań obcymi. Już te uwagi umożliwiły nam pewien wgląd w dusze.

Najróżnorodniejsze indywidualne wypadki badane dają się sprowadzić do dwóch zasadniczych typów. Mamy odstępstwa oparte na zasadach, na pewnem określonem duchowem przeżyciu. O wiele jednak częściej zachodzą odstępstwa więcej okazyjne, okolicznościowe, bez żadnych głębszych uzasadnień w duszy. Czasem jest to coś w rodzaju masowej psychozy. Ogólna nagonka, agitacja, teror, wrogie Kościołowi akcje, przynależność do wrogich towarzystw powodują często właśnie coś takiego. To jednak rozróżnienie dwóch typów czysto teoretyczne jest bardzo ważne dla praktycznego duszpasterstwa i wskazuje drogę do pracy w rzeczywistości, która takich czystych, teoretycznych typów nie daje.

Ilu to katolików stoi u nas poza Kościołem tylko dlatego, że należą do socjalistów albo do innych partyj, które zaniedbują czy nie doceniają życia kościelnego? Wśród nich są tacy, którzy zasadniczo już stali się obcymi, ale są i tacy, którzy w odpowiednich warunkach wrócą, albo nawet jedno z drugiem godzą w jakiś dziwny sposób. Każdy taki osobnik wymaga w praktyce osobnego traktowania. U wielu znajdziemy powód ich odstępstwa w pewnych chorobliwych cechach ich życia duchowego. Zachodzi to o wiele częściej, niż my zazwyczaj nie przygotowani do orjentowania się w tych rzeczach, przypuszczamy. Wiele wypadków odstępstwa to nic innego, jak źle, nieumiejętnie potraktowana chorobliwa bojaźliwość, małoduszność, która nie umiała dlatego właśnie sama siebie przezwyciężyć. Zdarza się to częściej u mężczyzn niż u kobiet. Są też rozmaite inne objawy chorobowe wewnętrznego życia du-

Ś. p. Józef Kallenbach.

Śmierć tego wielkiego pracownika, imponującym obdarzonego talentem, jest stratą bardzo bolesną dla naszej literatury. Urodzony w r. 1861 (w Kamieńcu Podolskim), oddał szlachetną duszę swoją Bogu 12 września r. b. Całe życie jego było poświęcone badaniom naukowym i rozszerzaniu miłości ku wzniosłym ideałom prawdy, dobra i piękna. Był profesorem literatury polskiej najpierw we Fryburgu szwajcarskim, potem we Lwowie i w Krakowie, członkiem Akademji Umiejętności i wielu innych towarzystw naukowych, wydał długi szereg znakomitych rozpraw (o Kochanowskim, o Wincentym Polu, o Mochnackim, Sienkiewiczu i innych), wspierał swem wysoko cenionem piórem różne czasopisma (a między niemi także „Przegląd Powszechny“ i „Głos Narodu“). Zbogacił „Dzieje literatury pięknej w Polsce“, wydane przez Akademję Umiejętności, doskonałym rozdziałem o historji poezji polskiej od początku XIX wieku aż do powstania styczniowego. Ale największą wartość przyznają znawcy literatury jego pracom, poświęconym Mickiewiczowi („Adam Mickiewicz“ dwa tomy: — „Rewizja tekstu pierwszej części Dziadów“, — „Czwarta część Dziadów“, „Nieznane pisma Mickiewicza“ i t. d.) i Krasińskiemu („Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych“. Korespondencja jego z Henrykiem Reevem i Augustem Cieszkowskim). Drugiej części dzieła o Krasińskim nie mógł już niestety skończyć. We wszystkich pismach i w całej działalności jego wyrażała się żywa jego wiara i gorąca miłość bliźnich i ojczyzny: — dlatego też Ojciec św. odznaczył go orderem „Pro Ecclesia et Pontifice“.

Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy!

* *
*

Tu jednak nie możemy pominąć jednego braku w pismach tego pierwszorzędnego i tak zasłużonego badacza. O braku tym wspominiał w swoim nekrologu (zamieszczonym w „Głosie Narodu“ 20 września r. b.) kolega jego i także profesor literatury polskiej p. Ignacy Chrzanowski, wychodząc jednak z poglądu, na który nie możemy się zgodzić. Według niego pewne „względy (w przymierzu z nietajoną niechęcią do towianizmu i z gorącą miłością Kościoła, która stanowiła jedna z najznamienniejszych cech zarówno uczuciowości, jak umysłowości Kallenbacha) sprawiły, że roztrząsając „Prelekcje paryskie“, pominął — w trzech pierwszych wydaniach swej monografji — wykłady, wymierzone przeciwko Kościołowi oficjalnemu“ (l'Eglise officielle), że dopiero w wydaniu czwartem krótko o nich wspomniał“. Otóż my katolicy wierzący bylibyśmy woleli, żeby ś. p. autor najlepszej monografji o Mickiewiczu, jaką posiadamy, osądził jego niesłuszne zarzuty przeciw Kościołowi, jak na to zasługują, według zasady: „Amicus Plato, sed magis amica veritas“, ale od tego powstrzymał się Zmarły, nie chcąc nic ujemnego

chowego ludzi nowoczesnych, któreśmy powinni umieć poznawać i traktować odpowiednio.

3. Ten fakt, że szerokie koła naszych „wiernych“ nie są z nami, że stoją zdala od nas, że stali się poniekąd niewiernymi, stawia przed nami nowe, wielkie i trudne zadania.

(Dok. n.) *X. M. Rękas.*

Uwagi o stronnictwie katolickiem.

(Na podstawie faktów, przeżyć i doświadczeń.) [1]

Na szpaltach naszych pism katolickich, nawet kościelnych, toczy się obecnie gorąca dyskusja na temat stronnictwa katolickiego w Polsce. Dotychczas przeważają głosy przeciwne tworzeniu takiego stronnictwa, a przynajmniej odkładają to na przyszłość. Nie mam wcale zamiaru polemizować z wywodami jednej lub drugiej strony i zostawiam tę kwestję teoretykom, którzy prawdopodobnie nigdy się nie zgodzą. Moim zamiarem jest ująć sprawę praktycznie i przedstawić ją w konkretnym wypadku.

Bywają chwile, kiedy tworzenie stronnictwa katolickiego staje się koniecznością i to nieodzowną. Tak było w dawnej naszej zachodniej Galicji na parę lat przed wojną. Lud nasz, przez różnych działaczy zachęcany, zaczął gorączkowo garnąć się do polityki. Po mniej udałej robocie X. Stojałowskiego i poczciwej, ale za słabej akcji X. Wilczkiewicza wraz z Janem Potoczkiem teren ludowej polityki opanowali prawie wyłącznie ludowcy. Jaką drogą rozwijała się ta polityka, zrozumieć łatwo, gdy się przypomni, że na jej czele stał wtenczas Stapiński, który przez Bojkę i młodego jeszcze wtedy Witosa zjednywał sobie na wsi coraz liczniejszych i zagorzałych zwolenników. „Przyjaciel Ludu“, jedyny wtenczas organ stronictwa ludowego, szerzył wśród ludu na wielką skalę radykalizm społeczny i osłabiał wiarę i przywiązanie do Kościoła, wszczepiając w sercach chłopów nieufność a nawet nienawiść do duchowieństwa. Może niektórzy łudzili się wtedy, że robota Stapińskiego nie zdoła zaszkodzić wierze polskiego chłopa, tak głęboko przywiązanego do religji: –– późniejsza jednak karjera Stapińskiego rozwiała te złudzenia. Duchowieństwo diecezji tarnowskiej wraz z Najprz. X. Biskupem zdawało sobie dobrze sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, wytężało siły, urządzało liczne misje: X. Biskup wizytował zagrożone parafje i przestrzegał przed radykalizmem, — słowem, wyczerpano wszystkie środki duchowne. Niewiele to jednak pomagało, niewiele również pomogły zakazy czytania „Przyjaciela Ludu“, — ludowcy rośli w siłę i butę, zyskiwali coraz to większe wpływy polityczne, a ówczesne rządy państwowe i krajowe musiały się z nimi liczyć. Chłopi, rwący się wtedy do polityki, nie mieli innego wyboru jak tylko iść pod komendę Stapińskiego i ulegali jego szkodliwym wpływom. By ratować duszę ludu przed deprawacją, nie było wtedy innego wyjścia, jak tylko założyć nowe stronnictwo ludowe, oparte silnie o Kościół katolicki, w którem chłopi znaleźliby zaspokojenie swej gorączki politycznej bez szkody dla swej duszy. Oczywiście musieli się sami księża podjąć tego dzieła, gdyż literalnie nie miał kto tego zrobić. Taka była geneza stronnictwa katolicko-ludowego. Jedynie ta myśl, by

[1] Dop. Redakcji. Nie zgadzamy się wprawdzie w niektórych punktach z treścią tego artykułu, ale zamieszczamy go w imię zasady: „Audiatur et altera pars“.

---

powiedzieć o ukochanym wielkim poecie. Inaczej zapatruje się na to p. Chrzanowski, któryby wolał, żeby i jego wybitniejszy kolega uznał owe zarzuty za całkiem zgodne z prawdą.

Pisaliśmy już raz o nich, zbijając twierdzenia p. Chrzanowskiego w recenzji jego książki p. n. „Wśród zagadnień, książek i ludzi“ (Lwów 1923. Por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1923 str. 10), ale powtarzamy je tu (w skróceniu i z pewnemi dodatkami), bo prawdopodobnie wielu z dzisiejszych naszych czcig. abonentów nie czytało tych naszych uwag krytycznych: Mickiewicz zarzucił Kościołowi współczesnemu w owych prelekcjach (uległszy fatalnemu wpływowi Towiańskiego) po pierwsze „brak żywej wiary, brak dawnego ducha chrześcijańskiego“, a po drugie „brak czynu chrześcijańskiego“. Kościół boi się według niego męczeństwa i dlatego nie wysyła misjonarzy do Rosji, nie wyklina cara rosyjskiego, bo go się boi! Stanął przeciw narodom „po stronie ukoronowanych łbów!“ „Nie nawraca ministrów“. Nie czyni cudów i t. d.

Tak streściwszy te oskarżenia, pisze p. Chrzanowski w swej rozpr. p. n. „Mickiewicz wobec Kościoła“: „Materjalnie, rzeczowo ten akt oskarżenia jest od początku do końca słuszny“, bo „naogół biorąc, tej, a nadewszystko takiej tak żywej wiary, jaką miał Kościół chrześcijański w pierwszych wiekach swego istnienia, nie miał Kościół za panowania Grzegorza XVI, jak nie ma jej Kościół dzisiejszy“ (str. 390). „Cóż dziwnego, że nie widząc świętych ludzi we współczesnym sobie Kościele, wybuchnął żalem i oburzeniem“; za to czcił Napoleona „nietylko dla jego genjuszu, ale i świętości, której się w jego życiu dopatrzył“ (str. 393). A więc nawet w tem urojeniu autor nie widzi nic takiego, coby mogło zachwiać jego wiarę w prawdziwość ówczesnych poglądów poety! I w czasach Mickiewicza nie brakowało Kościołowi świętych wyznawców i męczenników (mógł on np. coś słyszeć o św. Janie Vianneyu; — por. też książkę Kempfa S. J. „Die Heiligkeit der Kirche im 19 Jahrhundert“. Einsiedeln 1921, wyd. siódme), ale on nie widział w nich nic podobnego do świętości, — a za to pyszny wódz i zdobywca godzien był w jego oczach stanąć obok apostołów albo św. Franciszka z Asyżu!

Wprawdzie w dalszym ciągu przyznaje autor, że Mickiewicz „nie wziął pod uwagę pewnych względów“, które... „osłabiają, jeżeli nie istotę, to siłę jego zarzutów“ (395), — że ten akt oskarżenia jest „naogół niesłuszny. Ale tylko naogół. Bo są tam zarzuty, które są słuszne bez wszelkich zastrzeżeń“ (398). A mianowicie słusznie według niego zarzuca poeta „przewagę intelektu nad uczuciem w nauczycielskiej pracy Kościoła, przewagę formuły dogmatycznej nad jej duchem“ (399). W odpowiedzi na to stwierdzamy, że według nauki Kościoła samo poznanie, chociażby najgruntowniejsze, prawd wiary, nie przyda się na nic, jeżeli człowiek nie żyje według wiary, jeżeli w sercu jego niema miłości; –– o tem jednak spisano już całe bibljoteki.

Na inne zarzuty odpowiadamy:

1. Twierdzenie ogólnikowe, że Kościół bał się w XIX wieku męczeństwa i dlatego nie wysyłał misjo-

ratować wieś polską przed szkodliwym wpływem Stapińskiego, przyświecała inicjatorom tego dzieła. Początki stronnictwa zapowiadały się świetnie. Lud polski, drażniony przez Stapińskiego w uczuciach religijnych, zaczął tłumnie na wiecach oświadczać się za stronnictwem katolickiem, a organ stronnictwa „Lud Katolicki“ rozchodził się wkrótce w 50.000 egzemplarzy i to nietylko w diecezji tarnowskiej.

Zaraz w początkach tworzenia tego stronnictwa katolicko-ludowego zaszedł w obozie ludowców wypadek ważny, który częściowo odbił się na dalszej historji stronnictwa. Po namiestniku Bobrzyńskim, który paktował ze Stapińskim w nadziei, że nim pokieruje, — został namiestnikiem Korytowski. Ten, nie chcąc ulegać Stapińskiemu, rozbił za pośrednictwem Długosza stronnictwo Stapińskiego, odbierając mu znaczną część posłów, a między nimi Bojkę i Witosa. Nowy odłam ludowców zaczął wydawać pismo „Piast“ i od tego pisma przyjął nazwę piastowców, a głową tego obozu stał się Witos, który coraz więcej zaczął usuwać Bojkę na plan drugi. Stronnictwo katolicko-ludowe, zaskoczone tym niespodzianym wypadkiem, z zapartym oddechem śledziło historję i dalszy rozwój rozłamu. Chodziło przedewszystkiem o wyjaśnienie, czy piastowcy, zrywając ze Stapińskim, zaprzestaną naprawdę jego szkodliwej roboty i staną się partją ludową naprawdę zdrową, nie przedstawiającą żadnego niebezpieczeństwa dla wiary i moralności naszego ludu. W tym wypadku byłoby przyszło niechybnie do zbliżenia się nowego stronnictwa katolicko-ludowego do obozu piastowców. Niestety rozłam nie uzdrowił całkiem obozu piastowców, gdyż odbył się nie na tle zasad i był sztucznie przez rząd ówczesny wywołany, aby usunąć Stapińskiego: chodziło o to, że Stapiński brał pieniądze od rządu austrjackiego, a nie przyznał się do tego przed stronnictwem. Zresztą Witos i Bojko zbyt długo pozostawali w szkole Stapińskiego, by mogli inaczej prowadzić ludową politykę, niż to czynił Stapiński, — dość przejrzeć pierwsze numery „Piasta“, — wieje z nich ten sam radykalizm i niechęć do kleru, jakiej pełno było w „Przyjacielu Ludu“. Nic więc dziwnego, że stronnictwo katolicko-ludowe nie mogło nabrać zaufania do nowego odłamu ludowców i nie mogło zaniechać swej pracy organizacyjnej, zostając w opozycji nietylko do stapińszczyków, ale i piastowców. To ściągnęło niełaskę rządu na S. K. L. Namiestnik Korytowski, odrywając Witosa i Bojkę od Stapińskiego, zapewnił ich, że ich utrzyma przy mandatach poselskich, gdyż tylko pod tym warunkiem wyrzekli się Stapińskiego. Tymczasem szybkie postępy stronnictwa katolicko-ludowego zaniepokoiły poważnie Witosa i Bojkę i ci zaczęli gwałtownie napierać na swego protektora Korytowskiego, aby ich bronił przed duchowieństwem diecezji tarnowskiej, przyczem nie szczędzili zarzutów niezgodnych z prawdą. Jakoż namiestnik używał wszelkich środków do rozbicia nowego stronnictwa, prosząc nawet innych księży biskupów ówczesnej Galicji, aby mu w tem pomagali. Kiedy jednak to wszystko nie poskutkowało, namówił Witosa i Bojkę, aby się zwrócili sami do X. Biskupa tarnowskiego celem porozumienia się. Odbyła się konferencja z X. Biskupem przy świadkach z kapituły tarnowskiej, która jednak sprawy nie uzgodniła. X. Biskup zażądał pewnych deklaracyj ze strony przewódców piastowych, któreby dawały gwarancje, że ich po-

---

narzy do Rosji, mija się z prawdą. Jawna działalność misjonarska była tam niemożliwa, ale wielu kapłanów pracowało tam, potajemnie z narażeniem życia, żeby szerzyć światło wiary i ratować dusze.

2. Prawdą jest, że papieże nie wyklinali carów, ale nie powstrzymywała ich od tego małoduszna obawa, bo wszakże potęga Rosji nie sięgała do Rzymu, lecz roztropna troskliwość o dobro wiernych, których takie klątwy byłyby narażały na nowe prześladowania, zamiast przyczyniać się do triumfu religji.

3. Kościół nigdy nie stawał przeciw narodom po stronie królów, jak twierdził Mickiewicz, a za nim powtarza p. Chrz. (str. 380); nie odmawiał on żadnemu narodowi prawa do nadania sobie konstytucji, zabezpieczającej mu wolność i rozwój pomyślny; — sprzeciwiał się tylko knowaniom rewolucyjnym i mordowaniu monarchów, wiedząc, że najlepsze nawet cele nie uświęcają złych środków i że gwałtowne przewroty sprowadzają ze sobą niezliczone klęki. Mogło się wprawdzie zdarzyć nieraz, że któryś z biskupów albo i papieży zbłądził, udzielając poparcia jakiemuś władcy złemu; — ale nigdy Kościół nie narzucał narodom formy rządu monarchicznej, a tem mniej despotycznej; — owszem występował często przeciw despotom, którzy go za to prześladowali.

4. Również bezpodstawny jest zarzut, że Kościół „nie nawraca ministrów, kupców i literatów“. Owszem papieże, biskupi i kapłani pragną wszyscy (z wyjątkiem oczywiście takich, którzy nie chcą pracować gorliwie dla dobra bliźnich), żeby nietylko prostaczkowie, ale i ludzie wykształceni i bogaci spełniali wolę Bożą jak najlepiej; starają się też przy nadarzających się sposobnościach oświecać ich i sprowadzać na drogę zbawienia. Wiedzą jednak, że tylko łaska Boża zdoła nawrócić grzesznika, a najmędrsze pouczania misjonarzy nie odnoszą skutku, jeżeli go Bóg sam nie pociągnie do siebie; — owszem narzucanie się z takiemi naukami drażni tylko pysznych, zaufanych w swoim rozumie niedowiarków i umacnia ich w uporze przeciwko prawdzie. Na to możnaby przytoczyć niezliczone przykłady z czasów dawniejszych i nowszych; — jak z drugiej znów strony znane są nazwiska wielu uczonych i poetów, do których nawrócenia przyczynili się gorliwi albo i św. Kapłani (jak np. św. Klemens Hofbauer, który nawrócił Fryderyka Schległa i Zacharjasza Wernera).

5. Że obdarzenie Bismarcka orderem przez Leona XIII mogło zaboleć wielu katolików, a zwłaszcza Polaków, temu nie zaprzeczamy i wolno spierać się o to, czy nie należało odstąpić w tym punkcie od utartych zwyczajów dyplomatycznych, które każą ministrom, zawierającym ważne ugody z rządami innych państw, dawać ordery; ale za daleko posuwa się p. Chrz., kiedy upatruje w tym fakcie bardzo małego dla historji znaczenia — czyn, rzucający złe światło na stan dzisiejszy Kościoła (str. 394). Żaden katolik rozsądny, ani też sam Bismarck nie mógł widzieć w tem odznaczeniu aprobaty kulturkampfu, ani krzywd, wyrządzonych przez niego Polakom.

X. A. P.

lityka pójdzie w duchu katolickim. Gdy jednak delegaci nie chcieli przyznać X. Biskupowi prawa zakazywania pism, które on uważa za szkodliwe, gdy zwłaszcza Witos oświadczył, że uznaje w rzeczach wiary powagę Kościoła. ale co do moralności (zdaje się, że rozumiał przez to politykę) zastrzegł sobie zupełną swobodę, gdy wkońcu zagroził powrotem do Stapińskiego, jeżeli X. Biskup stronnictwa katolickiego nie rozwiąże, — konferencja skończyła się na niczem. Korytowski zaś oświadczył, że będzie zwalczał S. K. L. przy nadchodzących wyborach. Ale do wyborów nie przyszło, gdyż wojna wybuchła. Po wojnie znalazło się jeszcze dość zwolenników i sympatyków stronnictwa tak, że z diecezji tarnowskiej wybrano do pierwszego sejmu polskiego 5 posłów, do których potem dwóch innych przystąpiło.

(Dok. nast.) *Expertus.*

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

7. Jeszcze jedno zadanie zlecił Ojciec św. A. K. do spełnienia.

Nadmierne powojenne wichrzenia partyj politycznych wprowadziły zamęt, zwłaszcza wśród mas mniej uświadomionych. Zachodzi obawa, że tak świeccy jak duchowni mogą w kwestjach zasadniczych mieć błędne poglądy, np. na władzę państwową i posłuszeństwo dla prawa, na prawo własności, prawa i obowiązki robotników, na stosunek między pracodawcami a robotnikami, między władzą kościelną a świecką, na prawa Papieża i Biskupów. Ustalać i prostować poglądy szczególnie w umysłach młodzieży, należy do zadań A. K. Przez to zyska Kościół na powadze, a społeczeństwo na sile politycznej i dobrobycie, gdyż duchowe dobra z doczesnemi ściśle są złączone.

Z tego streszczenia myśli, zawartych w encyklice, dostatecznie poznajemy, jaką rolę ma A. K. do spełnienia. Jak późniejsza encyklika Quas primas" (z d. 11 grudnia 1925) o święcie Chrystusa-Króla była protestem przeciw bezbożności życia publicznego, tak według encykliki „Urbi arcano" A. K. miała być czynną i zorganizowaną reakcją przeciw złemu moralnemu i niebezpieczeństwu religijnemu.

Ojciec św., chcąc A. K. wprowadzić w czyn, nie poprzestał na ogłoszeniu encykliki, lecz wracał do niej potem przy jakiejkolwiek sposobności. Kiedy zatwierdzał statuty A. K. włoskiej (dn. 2 października 1923, oświadczył, że ona ma być zespołem sił katolickich, zorganizowanych dla utrwalenia i przeprowadzenia zasad katolickich w życiu jednostek, rodzin i całego społeczeństwa. Na Konsystorzu Kardynałów (dn. 3 maja 1923) naznaczył jej jako cel przepojenie dusz wiernych najczystszym duchem Chrystusowym pod autorytetem wyświęconych duszpasterzy. W przemówieniu do delegatów włoskiej Federacji Katolickich Akademików (9 września 1924 r.) podniósł, że A. K. działa poza i ponad wszelkiemi partjami politycznemi. W odręcznem piśmie do Kard. Sekretarza Stanu Gasparri'ego (z d. 24 stycznia 1927) wskazał na przewodnią myśl A. K. słowy: W encyklice oświadczyłem, że A. K. jest współpracą świeckich w apostolacie hierarchicznym, którą kapłani mają uważać za integralną część swego urzędu, a wierni za obowiązek swego życia[1]). Robotnicom. zorganizowanym w stowarzyszeniu młodzieży żeńskiej przedstawił A. K. jako troskę o własne i drugich dusze, apostolstwo we wszystkich kierunkach i wszelkiemi możliwemi sposobami, a w dziedzinie społecznej jako akcję, prowadzoną pod tchnieniem religijnem (dn. 19 marca 1927).

Organ papieski „Osservatore Romano" (z dn. 19 czerwca 1926) oświetlając A. K. ze swego stanowiska, pisał: „Nie jest ona żadną socjalno-polityczną partją, lecz tylko w społeczeństwie działającym Kościołem. Jej zadaniem. jak i Kościoła, jest nauką dekalogu i Ewangelji uznawać jako niezmienną. wieczną. Jak Kościół, tak i A. K. nie jest związana z żadną formą rządu, z żadnym nastrojem społecznym. czy kierunkiem politycznym. czy z zamierzeniami narodów.

Kiedy jednak chodziło o zrealizowanie myśli. rzuconych w encyklice, tak we Włoszech, jak w innych krajach. powstały różnorodne trudności i spory, podobnie jak walczyły ze sobą obozy katolickie po wyjściu encyklik socjalnych Leona XIII i Piusa X. Wysunęły je głównie kraje o silnie rozwiniętym ruchu katolicko-społecznym, opartym na organizacjach gospodarczych i jednolicie zwartym obozie politycznym.

Najpierw wszczęto spór o samo pojęcie słowa „akcja". Czy rozumieć należy przez nie jednorazowa pociągnięcie lub odruch na dane hasło czy wypadek, cy też pewną stałą instytucję lub cały ogół działalności katolickiej, prowadzonej na różnych polach, w rozmaitych kierunkach i organizacjach. Za pierwszem pojęciem oświadczali się Niemcy. za drugiem Włosi i Francuzi.

Potem nasunął się szereg innych wątpliwości i pytań: Czy A. K. ma być nową organizacją poza istniejącemi zrzeszeniami socjalnemi lub nie? Czy ma być równorzędną z innemi organizacjami, czy też ma być ich nadbudową. dodaną przez Rzym i Episkopat? Czy ma tworzyć nowe zrzeszenia o typie religijno-moralnym z wykluczeniem gospodarczego pierwiastka? Czy akcja gospodarcza ma się ograniczać tylko do dobroczynności? Czy katolickie organizacje gospodarcze mają być z A.K. wyłączone i oddane organizacjom neutralnym. czy zetatyzowane lub nawet rozwiązane? Czy działalność polityczna katolików ma być zlikwidowana?

Na te wszystkie pytania pierwszorzędnej wagi trzeba było odpowiedzi i wyjaśnienia koniecznie ze strony samego Ojca św. O te właśnie wyjaśnienia zwrócił się z prośbą do Stolicy Apostolskiej episkopat niemiecki za pośrednictwem kard. wrocławskiego Bertrama, który przedłożył w dniu 8 września 1928 r. ustnie w Rzymie prośbę o podanie praktycznych wskazówek dla przeprowadzenia A. K. i rozwiązanie zachodzących trudności. Ojciec święty po upływie dwóch miesięcy przesłał (z dn. 13 listopada 1928) kard. Bertramowi odręczne pismo noszące tytuł „Quae nobis", które stanowi najważniejszy komentarz do encykliki pouczający w sposób szczegółowy o zasadach A. K. Organ watykański „Osservatore Romano" poświęcił temu listowi szereg artykułów. wyda-

[1]) Internat. Christkönigs-Tagung str. 16.

nych następnie w całości w osobnej publikacji p. t. „I caratteri fundamentali dell'azzione cattolica nella lettera pontificia al card. Bertram“. Milano 1929 [1]). O znaczeniu tego listu mówi X. prof. Szymanski, że powinien on spełnić takie zadanie, jakie w kwestji robotniczej spełniła encyklika Rerum novarum [2]) i jest pierwszorzędnym dokumentem dla A. K. Pospiech zaś, z jakim został wypracowany i nadesłany, świadczy, jak bardzo zależy Ojcu św. na zrealizowaniu A. K. Wyszedł on także w polskiem tłumaczeniu [3]).

Główne myśli w nim zawarte dadzą się streścić w następujących punktach [4]):

1. Programem A. K. ma być encyklika „Ubi arcano Dei“. 2. Istotą A. K. jest apostolat świecki, powstały za czasów apostolskich (Filip. 4, 5), wznowiony przez poprzednich Papieży, przez który należy rozumieć współpracę osób świeckich wszystkich stanów w określonym zakresie z klerem i pod jego kierownictwem. Ich łącznikami są: wzorowe życie chrześcijańskie, jednakie przekonania i poglądy katolickie, wspólne działanie w sprawach, wskazanych przez ośrodki organizacyjne, pozostające pod władzą Biskupów. 3. Celem A. K. jest obrona wiary i obyczajów, budowa królestwa Chrystusowego na ziemi. Jej pierwszemi elementami są dobra duchowe, a pochodnemi dobra doczesne, jej charakter jest religijny, a socjalny i polityczny o tyle, o ile dobra, będące przedmiotem jej zamierzeń, są wspólne wszystkim obywatelom. 4. W A. K. mogą uczestniczyć wszyscy katolicy bez różnicy wieku, płci, stanu, stanowiska społecznego, przynależności narodowej lub partyjnej, jeżeli tylko w swych dążeniach nie stoją w sprzeczności z prawdami ewangelicznemi i chrześcijańskiem prawem etycznem. A. K. pragnie na terenie religijno-moralnym połączyć i pogodzić ze sobą wiernych wszystkich narodów i klas społecznych, zbliżyć do siebie wszystkie ich partje polityczne. 5. A. K. jako zrzeszenie religijne i moralne nie bierze bezpośrednio czynnego udziału w życiu politycznem, lecz od spełniania zadań życia publicznego nie odrywa: przeciwnie do życia publicznego wychowuje i przygotowuje, by społeczeństwo miało jak najlepszych obywateli, a państwo doskonałych urzędników. Nie narzuca katolikom jednakowych poglądów politycznych, żądając tylko ich uzgodnienia ze wskazaniami władzy kościelnej, nie wdając się przytem w wewnętrzne interesy partyjne. 6. A. K. pozwala na różne formy organizacyjne stosownie do wieku, płci, stosunków: na wyszczególnienie zasługują zrzeszenia młodzieży. 7. A. K. mimo swych szczególnych celów nie chce dążyć do nich drogą i metodą oddzielną od innych zrzeszeń. Ona chce istniejące instytucje i zrzeszenia wszelkiego rodzaju — religijne, kształcące, obywatelskie, gospodarcze — skierowywać do apostolstwa społecznego jakiegokolwiek dzieła i stowarzyszenia, przedewszystkiem religijne i młodzieży, jak także mające charakter cywilny i gospodarczy i z niemi współpracować. 8. A. K. jest akcją Kościoła, powstałą z Bożej łaski, dla wprowadzenia w życie zasad Ewangelji i przysporzenia narodom pośrednio dóbr wszelkiego rodzaju tam, gdzie duchowieństwo wprowadzić ich nie zdoła wskutek przewrotnej i rewolucyjnej agitacji. 9. A. K. może przyjąć różne formy organinizacyjne wśród narodów, lecz pozostaje w jednolitych ramach organizacyjnych i pod jednem kierownictwem. 10. A. K. winno popierać duchowieństwo i państwo w imię dobrze zrozumianego własnego interesu, tak jak ją serdecznie miłuje Stolica Apostolska.

[1]) Przewodnik Społeczny, sierpień - wrzesień 1929.
[2]) Ojciec św. Pius XI i jego pontyfikat str. 24.
[3]) List I. Św. Papieża Piusa XI o Akcji Katolickiej. Przeł. X. Stan. Pszonka. Lublin 1929. Tow. Wiedzy Chrześc. Str. 23.
[4]) Posługujemy się tekstem, ogłoszonym w czasopiśmie „Das Neue Reich“ z dn. 15 grudnia 1928.

Zakończmy ten ustęp słowy Ojca św., wystosowanem listownie do katolickiej młodzieży belgijskiej, zebranej w dniu 26 sierpnia ub. r. na kongresie w Antwerpji w liczbie 100 tysięcy: „A. K., to armja, stojąca przy boku Biskupów, gotowa zawsze do walki o katolickie ideały: to nic innego, ale apostolat laików, który pod kierownictwem Biskupów chce Kościołowi podać pomocną rękę, by ten, na mocy swego urzędu duszpasterskiego mógł objąć całego człowieka i z Ewangelją Chrystusową dotrzeć do wszystkich komórek jego życia“ [1]).

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

Po zjeździe unjonistycznym w Pradze

(w dniach 11—14 sierpnia 1929).

(Ciąg dalszy).

Ten dzień był bardzo ożywiony w porównaniu z innemi. Tak tematy jak i sami prelegenci przyczynili się do tego.

X. dr. Henryk Cichowski (ze Lwowa) swym referatem poruszył umysły, a nawet — jak z prywatnych rozmów dowiedziałem się — wywołał sprzeciwy. Mówił o „filozoficznych podstawach teologji wschodniej“ — *(„De fundamento philosophico theologiae Orientalium separatorum“).*

Że doszło do zerwania między Kościołem zachodnim a wschodnim, na to złożyło się dużo przyczyn. Ale może najważniejszym powodem schizmy były przyczyny natury wewnętrznej, mianowicie rozdźwięk umysłowy i psychiczny między duszą zachodnią a wschodnią. Stąd poszło odmienne ujęcie tak całego stosunku do Boga, jak i poszczególnych prawd i zasad religijnych. Nie polityka tylko i różnice narodowościowe, ale wewnętrzne, odmienne od Rzymu, nastawienie się duszy sprawców schizmy, doprowadziło do tego, nad czem dziś bolejemy.

Dwa centra umysłowe na Wschodzie — Antjochja i Aleksandrja stworzyły dwa odmienne sposoby ujęcia i przedstawienia prawd wiary. Z tych jeden zapanował u nas, na Zachodzie prawie niepodzielnie, drugi zaś wybił swe piętno na dziejach myśli religijnej Wschodu. Antjochja ze swą szkołą katechetyczno-filozoficzną poszła po linji trzeźwego, logicznie postępującego myślenia. Tu Arystoteles rządził i panował, tu go też zaczęto uchrześcijaniać. Przeciwnie Aleksandrja. Tu platońska i neoplatońska filozofja opa-

[1]) Theol.-prakt. Quartalschrift. Zesz 4. 1928, str. 854.

nowała umysły i szkołę katechetyczną chrześcijańską. Zwłaszcza dwaj pierwsi rektorzy szkoły aleks., Klemens Aleks. i Origines, hołdowali niepodzielnie filozofji platońskiej. Tu tedy myśl chrześcijańską wprowadzono w sferę nieuchwytnego, w formuły ścisłych logicznych określeń z trudnością dającego się ująć rozmarzenia religijno-mistycznego. Nie trzeźwy rozum, ale jakaś kontemplacja. zatapianie się w niepojętych tajemnicach Bóstwa. Nieszczęściem było, że szkoła antjocheńska podkopała sobie grunt pod nogami hiperracjonalistycznemi wystąpieniami Teodora z Mopsuesty († 428) i Nestorjusza († 451).

Zato św. Jan Chryzostom, również ze szkoły antjocheńskiej. tak wielki pisarz i mówca. najwięcej znany na Zachodzie ze wszystkich Ojców wschodnich, więcej przemawia do przekonania ludzi zachodnich. na Wschodzie jest mało znany niedoceniany. Na Zachodzie św. Augustyn i Pseudo-Dionizy Areopagita wpłynęli także na myśl religijną. trochę filozofji platońskiej przytem przeszczepiając. Mimo to umysł zachodniego człowieka. wychowanego na kulturze rzymsko-łacińskiej. został trzeźwym i skłonnym do ujmowania wszelkich prawd w ścisłych określeniach. Kultura rzymska i umysłowość łacińska porosły ścisłemi formułkami prawniczemi. Filozofja na Zachodzie to filozofja zdrowego rozsądku. Stąd potem wyłoniła się scholastyka.

Przeciwnie na Wschodzie. Tu skłonność do iracjonalizmu. do marzycielstwa, kontemplacji: nie badać prawdy, ale się w niej zatapiać, żadnych refleksyj, tylko oglądanie i marzenie. Nic dziwnego zatem. że choć mieli św. Jana Złotoustego, tak trzeźwego myśliciela, nie przylgnęli do niego, ale poszli za Ojcami platonizującymi. Nawet św. Jan Damasceński, którego scholastycy uważają za swego praojca dlatego, że napisał pierwszą sumę teologiczną, jest pod wpływem — i to dosyć znacznym — filozofji platońskiej. Niepodobna tu jednak przedstawić całkowitych dziejów i przebiegu myśli platońskich, czy neoplatońskich. poprzez teologję Wschodu w pierwszem tysiącleciu.

Krótko tylko zaznaczyć trzeba, że teologja Wschodu jest pozytywną, ale brak jej elementu spekulatywnego. Niema u teologów czy pisarzy ascetycznych wschodnich ustalonych pojęć i określeń, ani łączności w przeprowadzeniu dowodów i układzie treści [1]). Bałamuctwo w myślach, sprzeczność w twierdzeniach nawet u tego samego autora. O. T. Spačil w swej monografji „*Conceptus et doctrina de Ecclesia iuxta doctrinam Orientis separati*“ wykazał, że teologowie wschodni nie zdobyli się na ustalenie określenia samego pojęcia Kościoła. O innych zagadnieniach filozoficzno-teologicznych niema co mówić. Tu sprawdza się przysłowie: „Quot capita, tot sententiae“. Stąd nam, wychowanym i wykształconym na scholastyce. trudno przychodzi dysputować z teologami wschodnimi, choćbyśmy mówili o tym samym przedmiocie. Jestto tedy jedyna zapora wewnętrzna, o którą musi uderzyć każda próba zjednoczenia Kościoła wschodniego z zachodnim. Co tedy czynić? Czy się mamy wyrzec scholastyki. która ma tylowiekowe i tak wspaniałe tradycje w przeszłości Kościoła? Tego chyba nigdy nie uczynimy. Zatem mamy braci wschodnich zostawić w ich filozoficznym nieładzie? Także nie. Ale przecież nie można im narzucać gwałtem filozofji scholastycznej, i tak przez nich nielubianej i za racjonalizowanie religji uważanej. Referent radzi, za Palmierim [1]) idąc, by naszym braciom odłączonym zwrócić uwagę na to, że w ich własnych tradycjach zawierają się prądy umysłowe. przez nich może zapomniane, a do naszych poglądów bardzo zbliżone. Inaczej mówiąc, na Wschodzie istnieją tradycje scholastyczne, które trzeba wskrzesić i w życie wprowadzić. W końcowym wywodzie X. Cichowski wykazuje, że na Wschodzie były rzeczywiście tradycje scholastyczne, począwszy od św. Jana Chryzostoma aż po czasy Bessarjona, — o czem dla braku miejsca tu nie piszę. bo referat ten będzie wydrukowany po polsku w całości.

Po tym referacie skończonym wszedł na salę minister X. dr. Šramek, witany oklaskami. przybył także arbp. nuncjusz w Sofji bp. Roncalli.

Ściśle liturgiczne zagadnienia poruszył O. Lambert Beauduin, benedyktyn z Amay s. Meuse w Belgji. Mówił „*de concelebratione in Occidente et Oriente*“. Był to jeden z najprzyjemniejszych wykładów, bo żywo gładką łaciną i z pewnym patosem i gestykulacją wypowiedziany. „Concelebratio“ jest tylko na Wschodzie, tak się sądzi powszechnie. Tymczasem concelebratio jest bardzo stara i pochodzi z Rzymu. Istnieje i dziś w liturgji rzymskiej, Dalej orjentalni zarzucają. że Kościół rzymski łatwo się modernizuje, zarzuca tradycje, „non favet antiquitati“ i często stosuje się w liturgji nawet, do ducha czasu i kaprysów natury ludzkiej. To także nieprawda. bo nikt tak nie pilnuje starożytnej tradycji i pierwotnych form np. w Kanonie Mszy św. jak Rzym. W XIX wieku kilkuset biskupów żądało, by imię św. Józefa włożyć do kanonu mszalnego. Rzym odmówił, odrzucił tę propozycję.

Rzymska liturgja i grecka (wschodnia) nie mają znów tak wielkich różnic między sobą, żeby ich nie można było wyprowadzić z jednego źródła.

Na tem skończył się kurs przedpołudniowy w klasztorze Emaus.

Po południu w „Obecním Domě“ o 4-tej godz. miał odczyt (po czesku) O. Ernest Vykoukal, opat benedykt. w Emaus, na temat: „*De traditione Cyrillomethodiana in Bohemia*“. Tradycja ta to wiara, liturgja i kultura. przyniesione przez św. apostołów słowiańskich. Liturgja słowiańska w późniejszych czasach została zaszczepiona w niektórych miejscowościach czeskich.

(Dok. nast.) *X. dr. M. Kordel.*

Irracjonalizm.

(Dokończenie).

Takie załatwienie paradoksu jest jednak niewystarczające — nietylko dlatego, że — jak sam

[1]) Jeden ze znawców teologji wschodniej w dobie obecnej O. Marcin Žugic tak ją charakteryzuje: że jest „1-o positiva magis quam speculativa; 2-o polemica plerumque; 3-o gentica seu nationalis; 4-o influxui politico obnoxia; 5-o, cohaerente synthesi caret“. A to (zwłaszcza 1o i 5o) wynika z założeń filozofji neoplatońskiej.

[1]) Theologia dogmat. orthod. Prolegomena, I (Florentiae 1911), 181—266.

autor dodaje — nawet istota wszechwiedząca nie mogłaby przewidzieć tego, co się stanie, a co zależy od wolnej decyzji, ale także poprostu z logicznych względów, bo nawet — według niego — o tem, co zależy od czyjejś decyzji, można zawsze już naprzód powiedzieć jako ścisłą prawdę, że, co zostanie zdecydowane, to na pewno się stanie. Autor tak samo, jak konsekwentniejsi odeń inni skrajni determiniści, mylnie dopatruje się jakichś znamion wolnego wyboru w samym fakcie zaistnienia czegoś. Schoppenhauer właśnie dlatego z takiem powodzeniem przekonywał sofistycznie, że wolność wyboru przedmiotowo, t. zn. w faktach poza człowiekiem, nie da się udowodnić i że zawsze znajdą się jakieś motywy, które poddaje rozum, a które można uważać (za Sokratesem?) za wystarczające przyczyny decyzji. Tymczasem wolność tkwi nie w fakcie, który zaistniał, ale w istocie rozumnej, powodującej zaistnienie faktu, czyli, że wolność można pojąć jako stosunek — relatio — faktu do osoby wolnej. Także możność wolnej decyzji rozsądku człowieka jest, żeby się tak wyrazić, godnym przedmiotem badania przedmiotowego. Weźmy pod uwagę np. fakt, że gdzieś u stóp góry leżą dwa kamienie. Jeden z nich spadł na skutek przyczyny mechanicznej, np. lawiny, a drugi spadł dlatego, że go zrzucił z wolnej decyzji jakiś turysta. Analogicznie do swych przykładów[1]) przyznałby chyba prof. Kotarbiński, że między temi dwoma faktami spadnięcia zachodzi istotna różnica, w szczególności ta, że drugi kamień spadł pod wpływem wolnej decyzji człowieka. Otóż tej istotnej różnicy nie dopatrzyłby się nikt i to nigdy, gdyby zabrał się do badania samych spadłych, czy też dopiero co spadających kamieni, a nie mógł dowiedzieć się, że zaszedł w pierwszym wypadku fakt mechanicznego działania lawiny, a w drugim fakt wolnej decyzji człowieka.

Albo inny przykład. Z samego istnienia świata, które narzuca się naszym zmysłom, nikt nie wnioskuje, czy ten świat zaistniał koniecznie, czy też z wolnej decyzji Wyższej Istoty, dopóki sobie nie uświadomi na innej drodze stosunku tego świata do tej Istoty.

Chociażby więc np. prawdą było, że jutrzejsze udanie się czyjeś do szkoły o godzinie 8 można wyrazić w czasie teraźniejszym i powiedzieć, że jutro jestem w szkole — rozumie się w założeniu, że to naprawdę się stanie — to jednak nie wypowiedziano przez to jeszcze prawdy całej. Aby zaś całą prawdę wyrazić, potrzeba dwie rzeczy jednocześnie uwzględnić, najpierw fakt mego jutrzejszego zjawienia się w szkole i stosunek tego faktu do mojej wolnej decyzji udania się tam. Wyraziłaby się wtedy cała prawda w takiej formie: Za prawdę mogę uważać już teraz, dzisiaj, że jutro będę w szkole, ale ponadto prawdą jest i to, że ten fakt będzie zależał i od mojej wolnej decyzji.

Z tego wszystkiego wynika, że aby pogodzić determinizm z wolną twórczością, trzeba rozróżnić dobrze dziedzinę faktów przyrodniczych koniecznych od etycznej dziedziny faktów, pochodzących z decyzji istot wolnych, a nie wtłaczać przemocą dziedziny faktów moralnych w dziedzinę przyrodniczą, jak to próbował uczynić prof. Kotarbiński.

To też sam prof. Kotarbiński przyszedł widocznie do przekonania, że jego próba logicznego pogodzenia determinizmu z wolną twórczością nie udała się, gdyż pisze po kilkunastu latach[1]): „Cały ten spór... wymaga bezwątpienia generalnej rewizji, na którą tu nie miejsce. Piszący te słowa skłania się raczej ku determinizmowi wobec jawnej słabości aktualnego stanu uzasadnienia indeterminizmu i wobec konieczności cofania się tej doktryny na coraz to dalsze, wcale niepięknie przygotowane pozycje". Widocznie więc także próba przedsięwzięta przez prof. Kotarbińskiego w „Przeglądzie Filozoficznym" w r. 1913 okazała się „wcale niepięknie przygotowaną pozycją". Warto jednak zaznaczyć, że potrzebę tej próby uzasadniał wtedy prof. Kotarbiński właśnie argumentami indeterminizmu. Zgodzić się natomiast można z autorem na to, że te argumenty z historji i biologji, jakie przytacza za obrońcami indeterminizmu w najnowszej swej książce, nietylko są nader mętne — jak się sam wyraża — ale wogóle wcale ważkiemi nie są, zgoda zaś na argument psychologiczno-moralny zależy ostatecznie, — jak sama walna sprawa zbawienia, — także od wolnej decyzji, żeby się wyrazić po myśli dzisiejszego irracjonalizmu w jego sensie dodatnim.

Irracjonalizm ma bowiem — jak zresztą można było już odczytać niejako między wierszami niniejszych rozważań — przeważnie sens ujemny. Jest to podjęta, głównie przez modernistów, próba, by religję traktować jako sprawę wyłącznie tylko uczucia. W protestantyzmie niemieckim udało się to pod wpływem wybujałego indywidualizmu, jaki się rozwinął z zasady Lutra, że każdy sam decyduje o tem, w co ma wierzyć, w najszerszym zakresie. W sukurs temu indywidualizmowi przyszedł hiperkrytyczny kantyzm. Kant nietylko wznowił, ale nadto jeszcze także pogłębił swemi krytykami platońskie rozdwojenie człowieka na człowieka rozumu i człowieka uczucia i zmysłów[2]). Nawet autorzy, wyrażający się niby z entuzjastycznem uznaniem dla irracjonalizmu, nie mogą ukryć swego zadowolenia — jakie się da zauważyć między wierszami — że sami przecież są wolni od przekonań irracjonalistycznych, czyli, innemi słowy, wyrażają zadowolenie z tego, że im przypadło w udziale raczej zmniejszać zakres pojęć irracjonalizmu, właśnie przez wytrwałe racjonalizowanie wszystkiego. Ideały Chrystusowe nazywa się utopjami a mistycyzm katolicki „pseudomistycyzmem" dlatego, że sięga także poza grób, do królestwa wieczności. Stąd też z pobłażliwą wyrozumiałością traktują tych, co jeszcze narazie ulegają irracjonalizmom, zwłaszcza religijnemu[3]).

Bez najmniejszej więc dla siebie szkody mógł był np. Stanisław Przybyszewski darować sobie lekturę o białej i czarnej magji, o szabatach i mszach czarownic i t. p. tajemnicach jakiejś niby wyższej wiedzy, a o tem się naczytał i nad

[1]) Zagadnienie istnienia przyszłości r. 1913. zeszyt I.

[1]) Loco cit. str. 81.

[2]) Tadeusz Kotarbiński, Elementy teorji poznania, logiki formalnej i metodologji nauk, Lwów 1929, str. 441.

[3]) Porów. A. Żółtowskiego, Kantius platonicus w Przeglądzie Filozof. z r. 1924.

tem sporo czasu strawił w berlińskich bibljotekach, ujęty urokiem pseudoromantyzmu, podobnie zresztą jak i inni współcześni mu poeci „nagiej duszy“. Przynajmniej nie potrzebaby było potem, przed śmiercią, odwoływać bluźnierstw! Lepiej było odrazu, od młodości — za przykładem św. Pawła — poddać niższy zakon, irracjonalny zakon namiętności w członkach, zakonowi wyższemu rozumu!

W teologji katolickiej nastąpił zwrot ku genjalnemu filozofowi uczucia, jakim jest św. Augustyn. Próżneby były jednak nadzieje modernistów, że pod wpływem platonizmu filozofa z Hippony, stanie się z nauką katolicką to, co zaszło z nauką protestancką pod wpływem Kanta [1]). Racjonalizm teologji katolickiej, która umożliwia harmonijny rozwój wszystkich władz człowieka, jest bowiem dobrze zabezpieczony przez św. Tomasza jego genjalną orjentacją w dziejach myśli ludzkiej.

I podobnie jak świetny rozwój współczesnych nauk przyrodniczych stał się tylko przez to możliwym, że jakby wiedziony instynktem, przeszedł do porządku dziennego nad nieufnością Kanta do badawczych zdolności rozumu [2]), tak samo nauka katolicka, znalazłszy się raz szczęśliwie w łożysku arystotelesowej metody badań, popłynie nadal tem łożyskiem ku dalszemu i pewnemu rozwojowi. Arystoteles pierwszy zaprawiał swych uczniów do tego, aby przyzwyczajali się nadawać swym rozumowaniom jak najszersze podstawy przez gromadzenie faktów ze świata rzeczywistego: zapoczątkowane przez Demokryta badanie przyrody rozwinął w niebywałym dotąd zakresie, a te rezultaty badań przyrodniczych stały się pomnikami w bibljotece szkoły perypatetyków w Lykeion w Atenach, gdzie organizacja pracy naukowej jest przez swe podobieństwo jakby „pendant“ do organizacji pracy naukowej nam współczesnej. Ten racjonalizm perypatetyków odziedziczyła nauka katolicka i tylko dzięki temu mógł się racjonalizm katolicki stać ojcem współczesnej wiedzy europejskiej i ojcem-założycielem najważniejszych ognisk tej wiedzy, t. j. uniwersytetów tak w Europie jak i w innych częściach ziemi. Czemś podobnem nigdy nie będzie się mógł poszczycić irracjonalizm teologiczny innych, fałszywych religij.

Irracjonalizm to tragiczny nawrót do bezładnego chaosu, a racjonalizm to miarowe, coraz jednak dokładniejsze wyświetlanie istoty zjawisk świata i ich stosunku do odwiecznego Logosu.

X. Izydor Rychter.

Sprawy religijne.

Śmierć kardynała Dubois. W dniu 22 września rozstał się z tym światem kardynał-arcybiskup Paryża ś. p. X. Ludwik Ernest Dubois. Śmierć nastąpiła niemal nazajutrz po wspaniałych uroczystościach 50-letniego jubileuszu kapłańskiego kardynała. Zmarły kardynał w życiu Francji odegrał wybitną rolę. W dużej mierze jego zasługą jest porozumienie i współżycie pokojowe Francji ze Stolicą Apostolską. Wielkiej gorliwości religijnej i świętości życia, jako kapłan był zarazem gorącym patrjotą, co podkreśla cała prasa francuska. Ś. p. kardynał Dubois był też wielkim przyjacielem Polski. W pamięci naszej jest jeszcze żywa jego wizyta w naszym kraju w r. 1926, udział jego razem z czterema biskupami francuskimi w procesji Bożego Ciała w Warszawie. W uznaniu zasług, położonych dla Polski, rząd polski obdarzył zmarłego kardynała wielką wstęgą orła białego. To też Polska katolicka łączy się w żalu z siostrzycą swą, Francją, i z głębi serca przesyła katolikom francuskim wyrazy swego współczucia. Z ramienia Episkopatu Polski wyjechał do Paryża na pogrzeb ś. p. kardynała Dubois X. Henryk Przeździecki, biskup podlaski.

Ś. p. kardynał Dubois urodził się 11 września 1856 r. w Calais. Święcenia kapłańskie otrzymał r. 1879. Od roku 1901 do 1909 zasiadał na stolicy biskupiej w Verdun, później został arcybiskupem Bourges i Rouen. W grudniu 1916 otrzymał purpurę kardynalską i po śmierci paryskiego arcybiskupa-kardynała Amette w kwietniu 1920 mianowany został jego następcą.

Nowy generał zakonu OO. Dominikanów. Kapituła generalna OO. Dominikanów, zebrana w Rzymie, wybrała dnia 21 września b. r. na generała całego zakonu O. Marcina Gillet. O. Gillet (lat 54), znany w całym świecie naukowym ze swej działalności pisarskiej, od czasu swych święceń kapłańskich pełnił obowiązki profesora najpierw na studjum zakonnem w Kain-Saulchoir, następnie w Instytucie Katolickim w Paryżu, gdzie pośród swych uczniów miał zawsze kilkunastu Polaków. Przed dwoma laty zostaje wybranym na prowincjała prowincji paryskiej, co zmusiło Go do opuszczenia katedry profesorskiej. Obecnie głosami przedstawicieli wszystkich prowincyj zakonnych zostaje wyniesiony na głowę całego zakonu św. Dominika. O. Gillet, rodem z Alzacji, znanym jest jako przyjaciel młodzieży oraz jako szczery przyjaciel Polski.

Wydział Teologiczny w Lublinie. Rozeszły się nieuzasadnione wiadomości, jakoby wydział teologiczny na Uniwersytecie Lubelskim uległ skasowaniu. Ze źródła miarodajnego dowiadujemy się, że musiała nastąpić tylko rekonstrukcja wydziału, aby mógł odpowiadać obecnym potrzebom kształcenia teologów i zapewnić sobie wymaganą liczbę słuchaczów. Do tego czasu na wydział, zgodnie ze statutami rzymskiemi, byli przyjmowani księża po ukończeniu pełnego kursu seminaryjnego, to znaczy po odbyciu pięciu, względnie sześciu lat studjów filozoficznych i teologicznych. Po wojnie w seminarjach duchownych studja zostały zreorganizowane w ten sposób, że przyjmowana jest młodzież, posiadająca matury gimnazjalne. Dzięki tym zarządzeniom niektóre seminarja już uzyskały od władz państwowych uprawnienie o charakterze zakładów naukowych wyższych. Wskutek tego pobyt jeszcze cztery lata na wydziale teologicznym stawał się w praktyce bardzo trudnym. W początkach tego roku Uniwersytet rozesłał ankietę do seminarjów w sprawie kandydatów Otrzymano odpowiedzi, że nikt się nie zgłasza. Ratując wydział, należało koniecznie wystąpić do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zmianę statutów. Uczyniono to bezzwłocznie. Reorganizacja polega na tem, że Uniwersytet będzie mógł przyjmować na czteroletni kurs teologiczny alumnów, którzy w seminarjach diecezjalnych skończyli dwuletni kurs filozoficzny. Niezależnie od tego Uniwersytet będzie posiadał

---

[1]) Porów. Walter Strich, Der irrationale Mensch, Berlin 1928.

[2]) Porów. v. Cathrein S. J. Kant und die neuere deutsche Philosophie w Theologisch-Praktische Quartalschrift 1929, zeszyt I. i II.

[3]) Por. co na ten temat mówi jeden ze współczesnych i jak dotąd świetnie się zapowiadający swemi pracami naukowemi filozof-matematyk Z. Zawirski w Kwartalniku Filozoficznym z r. 1924 w rozpr. p. t. „Metoda aksjomatyczna w przyrodoznawstwie“.

dwuletni kurs teologji wyższej, na którym będzie specjalizacja i możność uzyskiwania stopni naukowych, zgodnie z ustawą o szkołach akademickich. Projekt takiej zmiany został chętnie przyjęty przez władze kościelne. Wprowadzenie w życie nowego statutu będzie mogło być uskutecznione dopiero z rozpoczęciem roku akademickiego 1930/31, t. j. od października roku przyszłego. W roku obecnym kurs będzie trwał według starego systemu dla tych słuchaczów, którzy pozostali na kursie II — IV. Na miejsce profesorów O. Cz. Lacrampe'a i O. Jacka Woronieckiego zostali powołani X. Marjan Morawski T. J. i X. dr. Jan Dąbrowski, profesor seminarjum duchownego w Lublinie. (KAP)

Wolnomyśliciele. „Dziennik Wileński" zaznaczając, że wszelkie antykościelne poczynania gdziekolwiek na świecie, zaraz dziwnie sprawnem echem odbijają się w Polsce, zwraca uwagę na nowy fakt w tej dziedzinie:

— W tych dniach ukazał się w Lublinie, nakładem wydawnictwa „Wolnomyśliciel" pierwszy zeszyt „Encyklopedji wolnomyślicielskiej" pod redakcą p. H. Halperna (nazwisko świadczy o narodowości p. redaktora). Nie zajmowalibyśmy się tem, dość niechlujnie przedstawiającem się, pełnem skandalicznych błędów wydawnictwem, nota bene bardzo gorliwie kolportowanem przez „Dom Książki Polskiej", gdyby nie kilka wielce charakterystycznych szczegółów, które wpadły nam w oko.

Tu „Dziennik Wileński" przytacza zawarty w Encyklopedji projekt „kalendarza świeckiego", w którym zniesiono wszelkie święta chrześcijańskie oraz imiona świętych, a wprowadzono dni poświęcone pamięci najważniejszych wypadków historycznych, jak: urodziny Robespierra, Marxa, Lenina, założenie pierwszego krematorjum (!), stracenie cara Mikołaja, stracenie Sacco i Vanzettiego, — poczem zauważa:

— Już z powyższego widać, jak bardzo ruch „wolnomyślicielski" zbliżony jest do... bolszewizmu. Z dziejów Polski autorowie kalendarza mają do zanotowania jedynie: Pierwszy zjazd socjalistów polskich we Lwowie (1892 r.). Pierwszy zjazd wolnomyślicieli polskich w Warszawie (1923 r.). Wyjście pierwszego numeru „Wolnomyśliciela".

Dalej zaś czytamy:

— Najciekawszym może jest „spis czasopism wolnomyślnych z całego świata". Dowiadujemy się, że pism takich wychodzi obecnie w Rosji sowjeckiej pięć, z osławionym „Bezbożnikiem" na czele. Polska zajmuje „zaszczytne" miejsce tuż obok Rosji, posiada bowiem 4 takie pisma w języku polskim i jedno w żargonie żydowskim.

Nadzwyczaj charakterystyczne są daty założenia tych pism. A więc pierwszy „Wolnomyśliciel" (od roku 1926), dalej „Myśl, tygodnik proletarjackich wolnomyślicieli" (od 1927 r.), „Życie Wolne" (od 1927 r.), „Der Frejdenker" (żyd. od 1927 r.), nareszcie „Wolnomyśliciel Polski" (od 1928 r.). Zaznaczamy, że tego samego pokroju pismo wydawane w Ameryce w języku polskim, „Bicz Boży", również wychodzi od roku 1927.

Powyższy spis obejmuje wyłącznie pisma perjodyczne, które na wzór bolszewickiego „Bezbożnika" wyłącznie służą walce z Kościołem, ośmieszeniu i zohydzeniu religji, przedewszystkiem katolickiej i duchowieństwa. Spis powyższy możnaby z powodzeniem uzupełnić, wymieniając tak jawnie antykatolickie pisma jak „Głos Prawdy", „Epoka", otrzymujące subwencje od rządu i uchodzące powszechnie za organy rządowe. Dalej należałoby zaliczyć do tej kategorji całą prasę sekciarską: hodurowców, marjawitów, metodystów etc., niezwykle rozkrzewioną po przewrocie majowym, ziejącą nienawiścią ku katolicyzmowi.

Mimowoli nasuwa się pytanie: skąd tego rodzaju prasa czerpie środki materjalne?

SPROSTOWANIE.

Z powodu ogłoszenia w piśmie WPanów artykułu p. t.: „Ostrzeżenie, nadużycie imprimatur kościelnego przez Inst. Wyd. „Renaissance" upraszamy na podstawie art. 32 i 30 Rozp. Prez. Rzplitej o prawie prasowem (Dz. U. R. P. Nr. 45 § 398 z dn. 10 maja 1927) o umieszczenie w najbliższym numerze c. pisma na tej samej stronie, w tem samem miejscu i temi samemi czcionkami następującego sprostowania:

I. Nieprawdą jest, jakoby Instytut Wydawniczy „Renaissance" nadużył „imprimatur" Kurji Metropolitalnej we Lwowie przez wybicie pieczęci „Imprimatur" na biuletynach księgarskich o dziele F. Lamy: Ojciec Święty. Żywot i czyny Papieża Piusa XI.

II. Nieprawdą jest, jakoby Instytut Wydawniczy „Renaissance" chciał wywołać wrażenie, przez dodanie biuletynów o innych dziełach, jakoby także inne reklamowane książki otrzymały imprimatur.

III. Natomiast prawdą jest, że Instytut Wydawniczy „Renaissance" uzyskał „imprimatur" na dzieło o Ojcu świętym", lecz rozesłał biuletyny do wszystkich księgarń w Polsce bez tej pieczęci.

Zatem zarzuty są bezpodstawne.

IV. Prawdą jest też, że pieczęć tę umieściła bez naszej wiedzy jedna z firm księgarskich na biuletynach od nas otrzymanych celem rozesłania swoim klientom prywatnym, przyczem firma ta tłumayzy się, że działała w najlepszej wierze w przekonaniu, że powołanie się na uzyskane imprimatur z Kurji Metropolitalnej jako zgodne z prawdą jest dozwolone.

Podane sprostowanie przesyłamy dopiero dzisiaj, ponieważ dopiero teraz dowiedzieliśmy się z nadesłanych nam wycinków o wzmiankowanym artykule.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Zmarł X. Karol Paluch, kan. i proboszcz w Odrowążu, w 62 r. życia a 36 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. przemyska. Odznaczeni przywilejem noszenia rok. i mant. kan. XX.: Andrzej Fuksa, katech. Państw. Semin. Naucz. Męskiego w Krośnie; Piotr Turek, katech. szkoły powsz. w Samborze; Franciszek Sopalski, katech. szkoły powsz. w Drohobyczu; Jan Cypryś, katech. szkoły powsz. w Leżajsku. Expositorio canonicali: Ignacy Skowron, prob. w Kołaczycach; Józef Wojtasiewicz, katech. szkoły powsz. w Drohobyczu; Stanisław Lubas, katech. gimn. w Leżajsku; Karol Perenc, katech. szkoły powsz. w Rozwadowie; Jakób Makara, katech. szkoły powsz. w Jarosławiu; Karol Ożóg, katech. szkoły powsz. w Rzeszowie; Piotr Kuźnar, katecheta szkoły powsz. w Radymnie.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Prałat Konstanty Bieda, scholastyk kapituły katedr., na probostwo przy kościele katedr. ob. łac. w Przemyślu; Wojciech Parysz, prob. w Dzikowcu, na prob. w Raniżowie; Władysław Jórasz, prob. w Wólce Pełkińskiej, na prob. w Wielkich Oczach; Leon Bobola, admin. w Wacławicach, na probostwo w Jedliczu; Andrzej Sołtysik, adm. w Jaćmierzu, na probostwo tamże.

Mianowani XX.: Prałat Konstanty Bieda, dziek. przemyskim miejskim; Wojciech Szafrański, wicedziekan i proboszcz w Samborze, dziek. samborskim; Józef Watulewicz, prob. w Felsztynie, wicedziek. samborskim; Stanisław Cieszanowski, admin. w Nowosielcach Kozickich, admin. w Wietrznie; Wład. Wroński, wik. w Pysznicy, wik. eksponowanym w nowoutworzonej stacji duszpasterskiej w Szklarach; Marceli Dyszyński, wik. w Korczynie, admin. w Dzikowcu; Marcin Tomaka, wik. przy katedrze w Przemyślu, samoistnym sekretarzem gen. Diecezjal. Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Żeńskiej; Roman Penc, prob. w Gniewczynie, admin. excurrendo w Wólce Pełkińskiej; Jakób

Forysiewicz, katech. w Głogowie, admin. tamże; Jan Świdnicki, prob. w Kaszycach, admin. excurrendo w Wacławicach; Klemens Malarkiewicz, nowo inkardynowany z diecezji tarnowskiej, kapelanem w zakładzie karnym w Drohobyczu; Wład. Murdza, adm. w Tamanowicach, katech. szkoły powsz. w Turce; Michał Świdnicki, prob. w Myślatyczach, admin. excurrendo w Tamanowicach; Stanisław Jędryczko, wik. w Trześni, admin. tamże.

Przeniesieni XX. katecheci: Józef Borcz, kat. szkoły powsz. w Wolance, do szkoły powsz. męsk. w Samborze; Piotr Turek, katech. w Samborze, z miejscowej szkoły powsz. męskiej do żeńskiej; XX. wikarzy: Józef Nalepa z Medenic do Pysznicy, Antoni Lorens z Łubeni do Raniżowa, Jan Patrzyk z Raniżowa do Łubeni, Alfred Szczepanek z Dylągowej do Tuligłów koło Komarna, Ludwik Sieradzki z Tuligłów k. Komarna do Dylągowej, Wojciech Lorenc, b. wikary w Dubiecku, po urlopie do Grodziska; Jan Skoczyński z Grodziska do Dobromila, Wojciech Lewkowicz p ukończonych studjach muzycznych na wik. katedralnego do Przemyśla; Antoni Twaróg, admin. w Dzikowcu, na wik. do Sokołowa; Józef Mendelowski z Rudnika do Żołyni, Jan Bazan z Żołyni do Szebień, Wojciech Bogdan, b. wik. w Dobromilu, po urlopie na wikarego do Korczyny; Władysław Haduch z Szebień do Komborni; Jan Pitrus z Komborni do Siennowa; Stanisław Pękala, kapelan w zakładzie karnym w Drohobyczu, na wikarego do Rudnika.

Zwolnieni z dotychczasowych obowiązków po otrzymaniu pensji emerytalnej: Leopold Turzyński, katecheta szkoły powsz. w Przemyślu; Andrzej Stepek, katech. szk. powsz. w Samborze; dr. Jan Chmielnikowski, katech. II Gimn. w Rzeszowie; Ignacy Drozdowicz, wikary w Siennowie; Jan Gayda, katecheta gimn. w Jaśle; Walenty Toczek, katech. gimn. w Drohobyczu.

Zmarli XX.: Józef Ramocki, prob. w Głogowie, w 61 roku życia a 37 kapłaństwa; Wojciech Porada, katech. w Turce. w 36 roku życia a 12 kapłaństwa; Emil Sworzeński, proboszcz w Podhajczykach (diec. Lwów), a kapłan z tut. diecezji, w 60 roku życia a 33 kapłaństwa; Dominik Zarytkiewicz, proboszcz w Trześni, w 53 roku życia a 29 kapłaństwa; Marcin Nikodem, prob. w Ołpinach (diec. Tarnów), dawniej kapłan tut. diecezji, w 60 roku życia a 35 kapłaństwa. R. i. p.

Diec. podlaska. Administrację parafij otrzymali XX.: Roman Syczewski, wik. parafji katedr. — w Żeliszewie; Wacław Celiński, wik. parafji Sokołów — w Hannie; Marceli Matuszelański, prefekt szkół w Międzyrzecu — w Witulinie; O. Paweł Kulawy, oblat — w Kodniu; Mikołaj Kijewski, wik. par. Żelechów — w Kodeńcu.

Przeniesieni XX. administratorowie: Stefan Ginalski z Terespola do Białej (parafja Narodzenia N. M. P.) i tamże mianowany dziekanem; Franciszek Michalik z Uhruska do Terespola i tamże mianowany dziekanem; Aleksander Kornilak z Marjanowa do Uhruska; Antoni Wielgosz z Witulina do Radcza; Jan Terlikowski z Hanny do Marjanowa; Bolesław Pawłowicz z Kodeńca do Klonownicy.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Franciszek Polewko z Okrzei do Sokołowa; Józef Chmielewski z Ostrowa do Miedzny; Roman Ryczkowski z Garwolina do Międzyrzeca (par. św. Józefa); Zdzisław Rybak z Białej do Stoczka Łukowskiego; Edward Sobolewski ze Stoczka Łuk. do Białej (par. Narodzenia N. M. P.); Czesław Wrzosek z Przesmyk do Żelechowa.

Rektorem kościoła filjalnego cum cura animarum w Białej mianowany X. Walenty Jankowski, wik. dotychczasowy w Białej.

Zwolnieni XX.: Bronisław Żebrowski z admin. parafji Klonownica; Aleksander Zaremba z administracji par. Łysobyki z powoda wyjazdu na studja; Józef Sidor z prob. w Radczu z powodu wyjazdu na studja; O. Leonard Nandzik, oblat, z admin. parafji Kodeń.

Diec. kielecka. X. kanonik Jacek Pycia zwolniony z obowiązku kanclerza Kurji Biskupiej. X. szambelan Antoni Żrałek, sekretarz Kurji Biskupiej, mianowany kanclerzem tejże. X. Adam Molisak, dr. pr. mianowany sekretarzem Kurji Biskupiej, notarjuszem do spraw małżeńskich i profesorem Semin. Duch. X. dyrektor Edward Gielniewski zwolniony z obowiązków prof. Seminarjum Duchownego.

Przeniesieni XX.: Jan Zieliński, wik. z Pilicy, na prob. do Cieślina; Franciszek Pasek, wik. z Krzcięcic, na wik. do Słaboszowa; Marcin Dubiel, wik. ze Słaboszowa, na pref. szkół powszechnych do Ogrodzieńca; Józef Belczyński, wik. z Sędziszowa, na wik. do Krzcięcic; Ignacy Kaczmarski, wik. par. bł. Wincentego K. w Jędrzejowie, na wik. do Pilicy.

Diec. sandomierska. Mianowani XX.: Kruzer Tomasz, Naulewicz Jan, Horodyski Feliks, Radomiński Henryk i Skoczewski Józef — kanonikami hon. kapituły katedr., zaś XX. Nowakowski Jan, Kotowski Marjan, Piątowski Józef i Skowierżak Henryk — kanonikami hon. kapituły kolegjackiej w Opatowie.

X. dr. Gołębiowski mianowany na stanowisko profesora Seminarjum Duchownego.

Wyznaczeni na stanowisko pref. szkół powsz. XX.: Gabryszewski Bernard do Końskich, Kuropieska Józef do Radoszyc, Rzuczkowski Jan do Kamiennej, Nowak Piotr do Bzina, Wawer Józef do Ćmielowa, Osuch Wład. do Klimontowa, Kucharczak Czesław do Szydłowca, Grelewski Kazimierz do Radomia, Włodarski Władysław do Ostrowca, Rutkowski Jan do Ożarowa, Dusiński Jan do Tarłowa, Wroniszewski Józef do Radomia.

X. Gawryś Bronisław przeniesiony ze stanowiska pref. szkół powsz. w Końskich na takież stanowisko do Staszowa i mianowany prefektem Gimnazjum w Staszowie.

X. Grębowiec Stanisław przeniesiony z prefektury szkół powsz. w Kamiennej do Kozienic i mianowany tamże prefektem gimnazjum.

X. dr. Nowakowski Marjan przeniesiony na stanowisko prefekta Semin. Naucz. Żeńsk. w Sandomierzu.

X. Nowak Władysław przeniesiony z prefektury szkół powsz. w Tarłowie na takież stanowisko do Zwolenia.

X. Kaczmarski Jan mianowany na stanowisko notarjusza i archiwisty Kurji Diecezjalnej.

X. Kozieł Michał mianowany na stanowisko notarjusza Kurji z jednoczesnem zatrzymaniem obowiązku wik. par. kated.

Przeniesienl XX. wikarjusze: Ośka Wacław z parafji Opieki N. M. P. w Radomiu do Solca z jednoczesnem zamianowaniem na stanowisko kontraktowego prefekta Sem. Naucz. w Solcu, Chlebny Franciszek z Wierzbnika do parafji Opieki N. M. P. w Radomiu, Zwolski Jan z Odechowa do Gowarczowa, Kuśnierczyk Władysław z Gowarczowa do Odechowa, Dziubek Józef z Jastrzębia do Pawłowa i Rokita Antoni z Pawłowa do Jastrzębia.

X. Nagrodkiewicz Wacław mianowany na stanowisko wik. do Wierzbnika.

Otrzymali urlop i pozwolenie wyjazdu na studja XX.: Młodożeniec Wincenty i Kolak Jan.

Zwolniony na własne życzenie z obowiązków rektora kościoła św. Jakóba w Sandomierzu X. Andrzej Wyrzykowski; mianowany na to stanowisko X. dr. Adam Białecki.

Wydelegowany do pracy duszpasterskiej wśród emigrantów we Francji X. Krzyszkowski Czesław.

Zmarł X. Horodyski Feliks, proboszcz w Krempie i honorowy kanonik kapituły katedralnej.

KOMUNIKAT.

Odezwa i prośba.

Księgarnia Krakowska (Kraków, ul. św. Krzyża 13) przygotowuje do druku polskie ilustrowane wydanie książki o św. Cyrylu i Metodym.

Byłoby rzeczą nader wskazaną, żeby w dziele tem znalazły miejsce choćby i słabe ślady i dalekie echa działalności (pośredniej?) i czci tych apostołów Słowiańszczyzny na ziemiach Polski.

W tym celu uprasza się uprzejmie P. T. Duchowieństwo i wszystkich tych, którzy posiadają jakiekolwiek w tej sprawie wiadomości i materjały, żeby raczyli użyczyć ich wydawnictwa, nadsyłając łaskawie informacje (z fotografjami i odpisami) o kościołach, kaplicach, ołtarzach, fundacjach pobożnych ku czci św. Cyryla i Metodego, o nabożeństwach, tekstach modlitw i pieśni, o podaniach ludowych i t. p., mające jakikolwiek związek z apostołami Słowiańszczyzny.

Pożądanem też są wiadomości o czci św. Klemensa męczennika, która nie jest bez związku ze św. Cyrylem i Metodym.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje X. Jan Korzonkiewicz, Kraków, Wawel 3. — Wszystkie pisma katolickie w Polsce uprasza się o powtórzenie tej odezwy.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.